Lwów, 5. Stycznia. № 2. Rok 1854.

NOWINY

Wychodzą we *Wtorek, Czwartek i Sobotę*. We Lwowie prenumerata roczna **6** Złr. — półroczna **3** Złr. — kwartalna **1** Złr. **30** kr. — miesięczna **30** kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie **8** Złr. półrocznie **4** Złr. — kwartalnie **2** Złr. m. k.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza za jednorazowe umieszczenie po **3** kr., za następne po $1\frac{1}{2}$ kr. i za dopłatą 10 kr. stęplowego. Bióro expedycyi w księgarni *H. W. Kallenbacha* przy placu dykasteryalnym pod l. 41.

DWAJ BLIŹNIĘTA.

I.

Bohatyr powieści przychodzi na świat.

(Ciąg dalszy.)

Musiała władza i sława Warwary być wielką w Kryweńce, kiedy stary Ostap cofnął się aż ku drzwiom. Lecz Warwara nie zdawała się nawet uważać na niego; zbliżyła się jeno do zięcia i głosem uroczystym wyrzekła do niego.

— Jakiż to z ciebie gazda! gdy nie bronisz żony i temu potworowi pozwalasz w naszej śmierdzieć chacie. Ilku! ty nie pozwolisz żonie pójść do dworu, a tego psa toporkiem wygonisz z chaty; wszak to on zamęczył mego męża; gdy mu pan kazał ukarać, on mu dał stopięćdziesiąt. Ale nie swoją ty umrzesz śmiercią!

— Tażeście byli wtenczas na dworze; czemuż nie uprosiliście pana za mężem.. wszak byliście u niego w łaskach.

— Aha! powtórzył Ostap! byliście w łaskach. I szydzącym zaśmiał się głosem.

— I ty zięciu! I ty Ilku drwisz zemnie i pogardzasz mną. Pamiętaj byś tego nie żałował, i krwawemi nie opłakał łzami. Ty córko nie pójdziesz do dworu!

— Ach matko! jakżebym mogła porzucić to dziecko biedne przy piersiach.

— Toż głupia! właśnie na mamkę pójdziesz do dworu, ozwał się Ostap.

— Na mamkę! zawołały matka i córka.

— Na mamkę! mruknął do siebie Ilko, i spuścił oczy jeszcze niżej.

— Idż! synu wściekły! zaczęła krzyczeć i wrzeszczyć Warwara coraz przeraźliwiej; i oczy jej nabierały wyrazu coraz więcej obłąkanego; i na usta wystąpiły krople piany.

— Moja córka nie będzie mamką!

— Musi iść! wrzasnął Ostap, który nabrał nieco odwagi na widok apatycznej obojętności gazdy, którego siły fizycznej równie się obawiał, jak siły czarownej starej Warwary.

— Pani w bolach, krzyczy za mamką! a pan Rotmistrz bije i pędzi każdego kogo nadybie.

— A cóż to niemożna innej dostać na wsi mamki? ozwała się nieśmiało biedna matka, patrząc z pod oka na kołyskę.

— Ta że wasz mąż sam przystał i przyrzekł panu wachmistrzowi, że będziecie mamką we dworze.

— Tyś przyrzekł? zawołały jednocześnie obydwie kobiety.

— Po pijanemu.. Ekonom upoił mnie... i przyrzekłem.

— I nic nie mówiłeś.

— Bo mi się serce krajało. Alem przyrzekł to prawda!

— Co człowiek przyrzeka po pijanemu — to jakby pluł w rzekę, wyrzekła sentencyonalnie Warwara. Ty nie pójdziesz do dworu. A ty zięciu przysiągłeś mi, że nie będziesz pić... i upiłeś się, pamiętaj by cię diabeł pijanego nie porwał kiedy... A jak cię porwie i otumani.. przepadniesz Ilku!...

— Idż teraz ty synu obrzydły precz z tej chaty — idż zaraz bo... cię ztąd nogami naprzód wyniosą. Co mówiąc szła ku niemu z wyciągniętemi jak szczypa suchemi i kościstemi palcami swemi. Za każdym krokiem jej cofał się srogi Ostap widocznie zatrwożony.

— Twemu panu powiedz! że Warwara powiedziała: Moja córka nie będzie u niego mamką; — bo ja tego nie chcę, bo by to był początek nieszczęścia na niego i na to dziecko co się mu tam urodzi. Ja czarownica, ja widzę przyszłe rzeczy.

I tak Ostapa przycisnęła do drzwi, że ten uczuwszy jak mu się zdawało, zimne jak lód dotknięcie jej suchego palca, otworzył nagle drzwi i znikł z izby. A skrzypienie po śniegu zwiastowało milczącym chaty mieszkańcom, że Ostap spiesznym pogonił krokiem.

— Matko, on nas wszystkich pozabija!... ozwała się córka nieśmiało. Biada nam biednym!...

— Po pijanemu!.. ale przyrzekłem... mruknął Ilko sam do siebie.

— Głupi chłop!.. Głupia baba!.. Oni niewiedzą, i niewidzą, co się stanie gdy tam pójdzie. Ale ja widzę!.. hu!.. i dodała trzęsąc się jakby w febrze. Ha... prawdziwy byłby dopust boży. Co rzekłszy jednym znowu prawie skokiem znikła w głębi swego przypiecka.

Pospieszajmy teraz do dworu, aby uprzedzić powrót Ostapa i poznać się z jego mieszkańcami. A pośpiech tem dla nas potrzebniejszy, że Ostap bliższą pomknął drogą. Niecierpliwość we dworze musi być wielka, kiedy mu pozwolono bliższą pobiegnąć drogą. Trzeba bowiem wiedzieć że w razach wielkiej wagi, rzucano w miejscu najciaśniejszej przerwy jaka dzieliła dwór od reszty gór, którą wszakże najdzielniejszy koń a tem mniej pieszak niepotrafiłby przeskoczyć, rodzaj mostu zwodzonego, w postaci grubej kładki

ledwie ociosanej, łańcuchami do bramy przymocowanej, i zamkniętej kłódką której klucz był zawsze w ręku samego dziedzica.

Dwór w Kryweńce był staroświecki, cały drewniany i dosyć obszerny. Dwoma gankami zgrabnie z drzewa wyciosanemi, do których przypierały schody, i wystawą frontową mieszczącą parę pokoików na górze, wyglądał dwór ten na półpałacyk, jakich niemało po dziś dzień zdybać można na wołyńskiem Polisiu i na Litwie. Przeszedłszy sień ogromną która w lecie służyła za jadalnią bo wszystkie jej ściany były przystrojone to w narzędzia to w trofea myśliwskie, to znowu w ogromne i pełne szafy kredensowe, wchodzimy do sali, słusznie tak nazwanej, bo ten pokój wraz z sienią zajmował prawie połowę obszernego domu. Sala ta miała ogromny piec kaflowy, fantastycznie wyrobiony w kształcie zielonego drzewa rozłożystemi konarami sterczącego; a na drugim rogu ogromny komin w którymby bespiecznie jak w osobnym pokoiku mieszkać można było, słowem niezaprzeczenie większy od niejednej mansardy paryskiej, mieszczącej nieraz prócz czułej pary, niezliczoną massę talentu, a jeszcze większą ilość nadziei i próżności. Komin o którym mowa mieścił tylko sporą furę drzewa smolnego, które gorzało wesoło i gwarliwie, sypiąc czasem aż na środek sali palące się iskry. Na środku sali stał duży stół dębowy, czarno pokostowany a w koło niego ze dwadzieścia krzeseł również dębowych. Po dwóch rogach przeciwnych od pieca i komina, stały staroświeckie szafy, dosyć misternie wyrabiane. Jedna z nich służyła za bióro gospodarzowi, a druga gospodyni za serwantkę. Przy dwóch drugich ścianach stały kanapki również dębowe z twardemi dosyć materacykami, przywiązanemi do siedzenia, a przed niemi stoliki, jeden do kart dla jegomości, drugi do roboty dla jejmości. Ściany były obite zielonem płótnem, które tu i owdzie odstawając od ściany zrobiły miejsce na przechadzki dla myszy i szczurów, swobodnie nieraz wyglądających przez porobione własną pracą dziury w obiciu. Pułap z ogromnych belków złożony, niebył pobielony, przeciwnie świecił ciemnym wieku pokostem. Na ścianie jednej, naprzeciw drzwi wchodowej wisiał jeden obraz koło drugiego, cała galerya wszystkich królów polskich. Były to smutne kopie z nietęgich kopij tych portretów w zamku Warszawskim będących. Na drugiej ścianie było w górze kilka starych portretów, wszędzie i zawsze podobnych do siebie strojem, tęgą miną wąsem rzęsistym i junackim wzrokiem. To podobieństwo antenatów dowodzi zapewne mnogich naszych zpokrewnień szlachty z szlachtą. Wszakże wiadomo jest, że jeno się, mianowicie na wsi rozpytaj, a choćbyś do Żmudzi lub na Ukrainę wyjechał, zdybiesz jakieś czy cioteczne-stryjeczne czy stryjeczno-cioteczne pokrewieństwo. Niżej na tej samej ścianie wisiały dwa portrety widocznie świeższe nieco. Jeden przedstawiał szlachcica z ogoloną głową w kontuszu i przy karabeli, z miną gęstą i uroczystą. Drugi zaś kobietę w robronie kwiecistym, z postawą niemniej naciągniętą i poważną, która zapewne niemało przygotowania kosztowała zanim siadła przed malarzem. Między portretami wisiał spory medalion, większy zaiste od dzisiejszych, jaki noszono dawniej na piersiach. Medalion ten przedstawiał czyli raczej miał przedstawiać kiedyś Przenajświętszą pannę Częstochowską, lecz czas zdrapał nakładane na medal barwy, do czego przyłożyła się niepomału jakaś wklęsłość w samym środku medalionu, przypadkiem zapewne jakim utworzona. Dodajmy do tego jeszcze ogromny zegar z kukułką, koło komina zaś na tureckim kobiercu zawieszoną karabelę w jaszczurowej pochwie z onyxową rękojeścią, a będziemy już znali całą salę jakbyśmy w niej byli. Mimo mnóstwa sprzętów rozłożystych, można było doskonale się przejść po obu bokach wielkiego stołu. Jakoż przechadzał się niezmęczony to po jednej to po drugiej stronie, wysoki i chudy jegomość, ubrany w kontusz, żupan, pas i kolorowe buty, jakby na jaką paradę, chociaż był sam u siebie: w tym bowiem chudym jegomościu przedstawiam czytelnikom moim dziedzica Kryweńki, pana rotmistrza Górę. Tuż za nim ale o parę kroków dalej postępuje dwie pośledniejszych postaci, i nie tyle miarkując po ich stroju lub twarzach, ile po ich minach wielce pokornych. Jeden w szaraczkowej półkapocie półwęgierce odznaczał się jeno nosem potężnym z natury, ale który sztuka potrafiła za pomocą przystrojenia napojowego i rozepchania tabakowego, do niezwyczajnej wielkości i kształtu i różnocieniowej barwy przyprowadzić, a pod tym nosem sterczały siwe dwie miotły wąsów, podkręcone aż pod same oko prawie. Był to pan podstarości, Teodor Pardwa, quondam Fiedor kozak pana Hilarego Góry, a później wachmistrz w tym samym zapewne pułku w którym rotmistrzował dziedzic Kryweńki. Drugim mężczyzną miarkując po stroju był paroch z Kryweńki. Pan rotmistrz chodził jak mówiliśmy po pokoju a że się teraz odwrócił, przypatrzmy mu się zbliska.

Była to twarz ciekawa brakiem wszelkiego wyrazu, czyli raczej brakiem wszelkiej zmienności wyrazu, która przecie jest niejako koniecznym warunkiem człowieczej twarzy. Twarz rotmistrza chuda nad wszelki wyraz, nawet wieku nie zdradzała; pożółkła skórą pargaminową do kości przylepioną i opaloną, zewnątrz i wewnątrz obserwowana byłaby ciekawem studium dla dzisiejszych anatomistów moralnych, którzy zawsze coś w każdej twarzy wyśledzą, czegoś się domacają. Włosy i wąsy ciemne jeszcze nosił krótko ostrzyżone, i jak szczotka do góry sterczące, brwi miał krzaczyste i nierówne, oczy pod niemi bure niby, niby żółte, równie niepewnej barwy, jak niepewny był wyraz twarzy. Na czole jeno był rodzaj fałdu wiecznego, rodzaj jak to nazywają marsu, który nadawał jego twarzy wyraz srogi, twardy i nieugięty. Lecz i wtem zachodziła wątpliwość, miał bowiem przez środek głowy

ogromną bliznę od tęgiego cięcia pałaszowego, która się aż w owym marsie kończyła; tak że nie można było powiedzieć bezwarunkowo, ażali wyraz ten srogi pochodził od onego marsa, czy od onej blizny. Mówiłem już że był starannie ubrany; nie było to nic dziwnego, bo taki był zwyczaj rotmistrza, który nie znał szlafroka, ani żadnych innych domowych ku wygodzie służących strojów. Jedna tylko rzecz w jego stroju dziwacznie odbijała od niego. Miasto karabeli, którą przywiązywał wówczas tylko, gdy gdzie z domu wyjeżdżał, założona była za pas słucki wielka pleciona nahajka, która go nigdy w domu nieodstępowała, i w której potrzebę, pożytek i władzę wierzył jak w przykazanie. Chodził więc po sali uroczystym i jak zawsze naturalnym krokiem, i nikt by widząc go niezgadł, czy głowa jego lub serce zajęte są ważniejszą nad zwykłe myślą czy uczuciem. I nie zmieniał kroku, ani kierunku, chociaż z głębi pokojów dalszych, które opisywać szczegółowo niema potrzeby, bo odpowiadały przystrojeniem swojem przyborowi sali, dolatywał czasem cichszy lub głośniejszy jęk boleści, w którego jednakże dźwięku dorozumieć się można było, że go wydająca z całej siły przytłumia. Ani się zatrzymał nawet, choć dobrze postrzegł idąc ku oknom, jak ode drzwi bocznych zkąd jęk pochodził ukazał się na podłodze cień osoby pospiesznym krokiem idącej.

A gdy się znowu odwracał, a za nim z tyłu jego towarzysze, z których jeden rzęsisty ocierał pot z łysiny i tłustych policzków, ujrzał we drzwiach kobietę równie prawie chudą jak był sam, ogromnego wzrostu, której oczy zdawały się coś przemawiać, gdy usta nieśmiały. Patrzała tylko na niego z wyrazem szczególnej nieśmiałości. A była to osoba także wiekowa, miarkując po porządnym stroju, nie zajmująca w domu miejsca podrzędnego. Nie zatrzymując się prawie ozwał się pan rotmistrz. I musiał się ozwać, bo w tym względzie regułą było z rygorem zachowywaną, by nikt nie zapytany nie odzywał się przy nim.

— Czego się aśćka kręcisz jak mysz w ukropie? — przemówił głosem równie, jak cała jego postać suchym, bezdźwięcznym, w którym przemagał jeno zamarzły zda się wyraz do dawania rozkazów przywykły.

— Chciałam... — odpowiedziała nieśmiało niewiasta. A była to przecie i rodzona siostra samego gospodarza, i co więcej należała do klasy starych panien, które nieśmiałością języka nie grzeszą zwykle.

— Chciałaś aśćka pomleć trochę językiem, zamiast tam siedzieć gdzie aśćki przytomność i usługi mogą być pożyteczne....

— Chciałam... dowiedzieć się czy mamka jeszcze nieprzybyła... bo... W tym jęk głośniejszy przerwał cichy głos panny Gertrudy, która z dziwną na jej wiek szybkością poleciała napowrót. I rotmistrz odwrócił się prędzej niż zwykle na pięcie, i nie doszedłszy do mety zawrócił znowu ku przeciwnej ścianie. A co więcej, choć nic na pytanie siostry nie odpowiedział, szybko spojrzał na podstarościego, i mimowolnie uderzył ręką po nahajce. Zrozumiał pan wachmistrz ten ruch, który znali wszyscy w domu i drzeli przed nim gorzej jak przed chwilą śmierci, i byłby zapewne zbladł, gdyby temu podołały ukameryzowane jego policzki. Ale rozumny wiarus i dworak poszył się w głupca i milczał jak mruk. Za nim rotmistrz doszedł do ściany, a była to ściana rodzinnych portretów, jęki podwajały się, i stawały coraz boleśniejsze choć przytłumiane z najwyższem natężeniem. Stanął pan rotmistrz po raz pierwszy, i wlepił oczy przez jednę krótką chwilę w obraz bogarodzicy, i przez jednę krótką chwilę, byłali to prawda lub złudzenie optyczne migającego światła kominowego, zdało się, że ów mars wieczny znikł zupełnie, a został tylko na czole znak blizny. A nawet paroch twierdził poźniej jako dostrzegł że rotmistrz oczy przez króciutką chwilę wzniósł do góry. Lecz nagle mocniejszym zwrócił się krokiem, i jakby chciał ukazać że nic nie może przełamać jego stoicznej obojętności ozwał się znowu do świecącego potem, jakby wodą zlanego parocha.

— Czemu nie przygotujesz stolika i świec, mości Kurzański do naszego maryasza zwykłego.

Drżącą ręką wydobył paroch polskie, dobrze rozklepane karty ze stolika i ustawiwszy ukłonił się niziuteńko.

— Jeżeli jaśnie wielmożny rotmistrz i najłaskawszy kolator pozwoli, — wyrzekł głosem drżącym.

— Aspan zaś, — dodał rotmistrz zwrócony do podstarościego; wolałbyś pilnować, żeby mamka nadeszła prędzej.

— Tylko co jej nie widać! — odrzekł wachmistrz głosem trąby, wysłałem Ostapa....

Rotmistrz krząknął tylko, a wachmistrz już był za drzwiami i pomknął naprzeciw Ostapa.

Kolator z parochem zasiedli tymczasem do maryasza. Jakoś przez chwilę żaden głos nie dochodził z dalszych pokojów, i cicho było w sali, cicho, smutnie i niemiło. Nagle ozwał się jęk tak nieludzki, tak przeraźliwy, tak boleścią przepełniony że biednemu parochowi wypadły karty z rąk. Rotmistrz w tej chwili trzymał w ręku pamfila, i zadając go ze czterdziestu, miał zakończyć dublę. Lecz na ten jęk zerwał się, i szybszym niż zwykle krokiem poszedł ku dzwiom. Ode drzwi zawrócił znowu, i głosem na pozór niewzruszonym ozwał się znowu do parocha, który w duszy wzywał wszystkich świętych, nawet i łacińskich by się wydobyć ze dworu kolatorskiego.

— Nudnie grasz maryasza mości Kurzański. Niepodobna wytrzymać...

— Jeżeli jaśnie wielmożny rotmistrz i najłaskawszy kolator pozwoli... — zaczął drżący paroch.

I jeszcze jeden jęk ozwał się, jęk, który zda się ludzkie piersi rozedrzeć by zdołał. I znowu nastało głuche

milczenie przerwane tylko donośną piosenką świerszcza wygrzywającego się przy kominie. Rotmistrz i paroch stali na miejscu.

A z drugiego pokoju ozwał się krok szybki. Panna Gertruda czyli panna łowczanka jak ją powszechnie nazywali stanęła we drzwiach z twarzą której radość i wzruszenie ujmowały lat, a dodawały wdzięków.

— Syn!... Syn!... Syn!... trzykroć powtórzyła zasapanym, śmiałym głosem....

Rotmistrz stał jeszcze chwilę na miejscu nieruchomy, jakby nie słyszał ani uważał dziwnie komicznej postawy parocha, który zgięty wedle możności, pocił się nielitościwie, niewiedząc czy i jaką uciąć kongratulacyę, czy może jaką pieśń kościelną stósowną do okoliczności zaintonować.

Lecz wnet się zwrócił pan Hilary, i zwrócony do siostry głosem nie czulszym zapewne, ale cichym nieco zapytał.

— A matka?...

— Osłabiona mocno, a co najgorzej niespokojna o mamkę, i gwałtem sama chce karmić....

— Karmić nie będzie!.. — odrzekł... Gdzie mamka?.. — głośniej zawołał, i znowu uderzył ręką po nahajce.

W tej chwili wbiegł pan Teodor Pardwa w asystencyi wiernego swego adjutanta Ostapa. A że po drodze wstąpił do swojej stancyjki i czując potrzebę wzmocnienia się w takiej alternatywie, a przytem że nagle mu się działo, wziął bez kieliszka kilka potężnych haustów z wielkiej flaszy która stała zawsze koło jego łóżka, długo trwało zaczem zdołał za pomocą adjutanta rozpowiedzieć całą historyą o poselstwie Ostapa, i o odmownej, a nawet zaczepnej odpowiedzi starej Warwary.

Długo słuchał pan rotmistrz z całym pozorem cierpliwości, ale gdy w końcu usłyszał wiernie zaraportowane słowa czarownicy, okropna nastała przemiana w całej twarzy jego. Posiniał, poczerwieniał i pobladł w jednej chwili, usta mu zadrgały konwulsyjnie prawie; oczy rozwarł, i zdawał się niemi czekać łyskawic, i porwał za nahajkę a dobywszy z za pasa zaczął nią wywijać, aż wszyscy pousuwali się. Rzadkie to były podobne napady u rotmistrza, ale gdy nim podlegał, żadne słowo nie jest zdolne oddać tej szalonej wściekłości, przed którą nieraz nie tylko ludzie, ale rozhukane uciekały zwierzęta. I krzyknął głosem, który w takich chwilach przechodził wszystkie najsilniejsze głosy, sławne przecie u górali.

— Co to!... kto tu jest panem... ty mój!... wrzeszczał zwrócony do Ostapa i uciął go nahajką po głowie tak silnie, aż mu po oczach krople kwi pociekły. Łotry darmoidy!... gdzie mamka?... gdzie mamka?.... gdzie mamka?...

Naturalnie że wszyscy milczeli bo nikt nieśmiał głosu podnieść, nikt nie śmiał ruszyć się nawet.

— Bracie!.., Panie rotmistrzu! — wołała łowczanka przybiegając na ten krzyk z przerażeniem.

— Tej chwili żeby mi tu była mamka....

— Może inną?... — ozwał się wachmistrz półgębkiem. Byłby wolał milczeć, bo mu na te słowa odpowiedziało tylko silne uderzenie nahajki, szczęściem że po plecach.

— Głupi! głupi! głupi! wrzeszczał mu nad uchem wywijając złowrogą nahajką. Ta sama!... i to zaraz....

— Ale bracie mniejsza w tej chwili o mamkę. Karolina biedna przestraszyła się twego gniewu... spazmów dostała....

I jak na potwierdzenie jej słów ozwał się śmiech przeraźliwy, nienaturalny, spazmatyczny.

Kto tu pan!... Kto tu śmie dawać rady!... Kto tu mdleje?... Ja nie chcę mdłości... nie chcę spazmów... — krzyczał jeszcze przeraźliwiej.

A biedna chora tymczasem to mdlała, to się w konwulsyjnych przewracała spazmach....

— Ta sama!... Eudochią przyprowadzić zaraz... bo wszyscy... wszyscy batami dostaniecie... wszyscy... przyprowadzić... przyciągnąć za uszy... marsz draby!...

Ani wachmistrz, ani Ostap nie dali sobie rozkazu tego powtórzyć, i pobiegli dobrawszy sobie jeszcze do pomocy parę parobków dworskich ku chacie biednej Eudochii. Już to dla wierności historycznej muszę dodać, że szanowny Pardwa podwoił porcyę gorzałki, by zalać nahajkowe zdybanie, i zarazem uzbroić się naprzeciw zimnu.

Dziwna to jednakże była siła tego naszego rotmistrza: siła zdrowia, i siła woli. Ledwie bowiem wyszli obaj wysłanniki, jakby czarem jakim zmieniła się powierzchowność jego, i w jednej chwili wyglądał znowu jak pierwej zimny, nieruchomy i niewzruszony.

A biedna chora ciągle mdlała, ciągle spazmatycznym to śmiechem to płaczem krzyczała.

I przez chwilę zrobiło się cicho, i ozwało się wyraźnie, donośnie, pierwsze kwilenie dziecka wzywającego pokarmu. Było to pierwsze ozwanie się pierworodnego syna. Już pan Hilary jedną nogą próg przestąpił, i przecież zawrócił się, i... siadł z parochem do maryasza.

Za nim ukończą tego maryasza, któremu wtorują konwulsye matki, i krzyki niemowlęcia, za nim nadejdzie oczekiwana mamka, musimy bliżej poznać się z rotmistrzem, by jeżeli to jest podobne, to jego wyjątkowe między naszą szlachtą usposobienie zrozumieć można.

Bo jużciż widzieliśmy, że się przez chwilę modlił... modlił wzruszony jękami żony. I pierwsze pytanie jakie zadał siostrze nie o syna ale o matkę, czyliż nie zdaje się dowodzić, że on nie jest bez czucia.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Reguły staropolskie.

Dukat, to nie kwitek—
Miodek, to napitek—
Bigos, to potrawa—
Kulig, to zabawa!

Kiedy zbrojno, to ze szablą,
Kiedy z miną, to już z diablą,
Kiedy strojno, to we złocie,
Gdy pracować, to już w pocie,
Bankietować, to już szumnie,
Sejmikować, to już tłumnie.

Kiedy spić się, to jak bela,
Kiedy poić, przyjaciela.
Gdy pomagać, to sowicie,
Kiedy bić, to należycie.
Kiedy pościć, to na sucho,
Kiedy palnąć, to już w ucho.

Gdy kto w biedzie, to zaradzić,
Gdy dać słowo, to nie zdradzić,
Stroić żarty, to niewinnie,
Przyjąć kogo, to gościnnie,
Kiedy gardzić, to podłością,
Kiedy mówić, to z szczerością.

Gdy kto oszust, to go łaj,
Gdy poczciwy, rękę daj,
Gdyś pokrzywdzon, to się mścij,
Gdyś obrażon, to go bij.
Kiedy rąbnąć, to przez łeb,
Kiedyś stchórzył, toś już kiep.

Gdy się bratać, to z równymi,
Gdy mieć litość, nad biednymi,
Gdy się modlić, to już szczerze
Kiedy wytrwać, to w swej wierze,
Kiedy cierpieć to wytrwale,
Kiedy kochać, to już stale.

Kiedy jeździć, to już sanną,
Kiedy szaleć, to za panną
Kiedy ładna, romansować,
Gdy zalotna, to figlować,
Gdy uczciwa, to polubić,
Gdy wzajemna, to poślubić,
Gdy rozsądna, to ją cenić,
A gdy mądra, strzeż się żenić.

Kiedy wspierać, to rodaka,
Kiedy tańczyć, krakowiaka,
Sąsiadować, to spokojnie,
Gdy obdarzać, to już hojnie,
Gdy docierać, to obcęsem,
Gdy już zniszczyć, to z kretesem.

Gdy miłować, to swobody,
Gdy wyśmiewać, to już mody,
Kiedy hulać, to z drugiemi,
Kiedy umrzeć, to w swej ziemi.

Chmury.

Chmurki niebieskie, wieczne wędrowce,
Stepem błękitu, w łańcuch perłowy,
Jak ja płyniecie w obce manowce,
Z jednej do drugiej swiata połowy.
Cóż was tam pędzi? czy przeznaczenie?
Czy tajna zawiść? rozpacz ukryta?
Czyli występków dawnych wspomnienie?
Czy nieprzyjaciół złość jadowita?—

Oh nie! wam zbrzydły role niepłodne......
Zimna namiętność, obce cierpienia;
Więc obojętne, wiecznie swobodne—
Z obcych, pod obce płyńcie sklepienia. W. Sz.

Zygmunt Kaczkowski.

(Ciąg dalszy.)

Inne pytanie czy godzi się ułamki marmurów, i porfirów co niegdyś wchodziły w skład świątyni wielkiej, cudnej harmonią swych kształtów, użyć na mozajkę przedstawiającą kwiatek, gdyby najpiękniejszy lub arabesk gdyby najkapryśniejszy. Czyliż to samo, i w wyższym jeszcze stopniu nie da się zastósować do powieści historycznej, tej mozajki ułożonej z szczątków przeszłości historycznej narodu całego. I dla tego właśnie powieść historyczna stoi nawyżej pomiędzy wszystkiemi rodzajami powieści, bo jest dziełem najtrudniejszem. I dla tego uzdolnienie autora powieści historycznych przechodzi o całą głowę tłumy powieściarzy, bo wymaga prawdziwego mistrzowstwa. Murdelio jako powieść historyczna, w wielu szczegółach odpowiada wielkiemu zadaniu powieści historycznej bo tu i owdzie przedstawia rysy żywcem historyczne. Naszej szlachty bijatyki, pijatyki, zabobony, a obok tego ich czyste chęci, ich wiarę niepokalaną, ich przywiązanie do ziemi i instytucyj ojczystych, jednem słowem szlacheckie cnoty i wady, widzimy oddane w niektórych typach szlacheckich przedstawianych nam dotąd przez p. Kaczkowskiego. Jest to już wiele,, bardzo wiele bo tylko takie typy prawdziwie historyczne, z życiem oddane, ugrupowane artystycznie, mogą nam przedstawić wielki i cały obraz historyczny, którego układ da nam poznać naszą przeszłość z jej wszystkiemi historycznemi wadami i zaletami.

By w powieści historycznej odżyła cała przeszłość narodowa, konieczny jest wszechstronny pogląd na tę przeszłość. Powieści historycznej wielką zaletą są wprawdzie wierne portrety, ale ich ugrupowanie dopiero utworzy dzieło mistrzowskie. I z tego dopiero stanowiska pojmiemy to co autor recenzyi o p. Kaczkowskim w dzienniku warszawskim t. r. umieszczonej, nazywa rehabilitacyą przeszłości. By naszą przeszłość historyczną rehabilitować w powieści historycznej, niedosyć jest odwzorować kilka typów szlacheckich, z ich niektóremi wadami i przechodzącą je o wiele poczciwością, ale trzeba te typy tak ugrupować, w takie wprowadzić stosunki, aby się nam

jasno okázało, jak te szczegółowe wady i zalety wpływały na ułożenie ogółu naszej przeszłości, na jej objawienie się w tym lub owym wieku, w tych lub owych przejściach. I wtenczas dopiero najlepiej będzie rehabilitowaną przeszłość za pomocą prawdy historycznej. Jak będzie prawda, będzie i pożytek, a nic tak nie rehabilituje przeszłości, jak pożytek jaki wypłynąć może z rzetelnego przedstawienia przeszłości. I o ileż to więcej jest ważnem dla nas których przeszłość mało znana, i mało rozumiana, teraźniejszość choatyczna, a przyszłość zależna jeszcze od sumiennego wyrobienia się z chaosu teraźniejszych zdań i pojęć! — Owóż innej nie rozumiem rehabilitacyi, i nienastąpi ona dopóki powieść historyczna jako jeden z ważnych do tego środków, służyć będzie tylko do popierania pewnych indywidualnych i stronniczych zdań, jak to widzieliśmy niedawno w *Listopadzie* p. Henryka Rzewuskiego. Znakomity ten pisarz w powieści tej użył całego mistrzowstwa swego, którem go opatrzność obdarzyła, aby rehabilitować przeszłość na poparcie swoich zdań krzywych i szkodliwych. Co do tej powieści, rzecz to już dawno osądzona, i nie potrzebujemy się nad nią rozwodzić. A jeżeli ją podnosimy, mamy po temu kilka ważnych powodów. Najgłówniejszy występuje z zaczepionej przez nas kwestyi ogólnej o powieści historycznej, która bardzo łatwo może być jak *Lisiopad* zarazem i historyczną i niehistoryczną. Historyczną, bo są w niej typy historyczne po mistrzowsku schwytane, a niehistoryczną, bo z ich ugrupowania nie wynika pogląd na ogólną prawdę historyczną jeno szczupły pogląd na szczegółową prawdę wad i zalet pojedynczych. Jakoż nic łatwiejszego nie było jak te szczegółowe wady i zalety tak zestawić, by się dały zastósować do tych zdań indywidualnych, z jakiemi autor wystąpił w notach do tej powieści dodanych. Ten zaś przez nas podniesiony szczegół tem się nam wydał konieczniejszym, iż łączy się poniekąd ze sądem jaki tu o Murdelionie wypowiedzieć chcemy. Wszakże ta sama przez nas wspomniana recenzya w gazecie przez p. Rzewuskiego redagowanej, umieszczona, napisana wyraźnie na to tylko, aby nam co chwila rzucić w oczy: Patrzcie!.. wy coście tak krzyczeli na zdania popierane przez p. Rzewuskiego!... oto macie innego, znakomitego pisarza, autora pysznych powieści historycznych, który powieściami swemi rehabilituje przeszłość naszę zupełnie tak jak rehabilitował autor Listopada! Lecz my mu na to odpowiemy w imieniu p. Kaczkowskiego, że tak nie jest, pewni, że autor Murdeliona nie zaprzeczy nam. My znamy p. Kaczkowskiego, znamy o tyle i jego uczucia i jego zdania, iż pewni jesteśmy, jako nigdy rozumieć nie będzie rehabilitacyi przeszłości naszej na sposób i manierę p. Rzewuskiego. Nie chciał jeno z jednej strony pójść za przykładem p. Rzewuskiego, i obciążać dzieło swoje notami wskazującemi jak czytelnik ma to lub owo rozumieć! I słusznie, bo p. Kaczkowski nie używa swego talentu dla polemiki stronniczej, ale dla tego że czuje w sobie wyższe powołanie wyjaśnienia naszej przeszłości za pomocą prawdy historycznej. A jeżeli z drugiej strony ta prawda historyczna nie występuje dość jasno, by ją nie śmieli stronnicze recenzye nakręcać gwoli swojej, jest to skutkiem tego cośmy już wyżej powiedzieli, że szczególne rysy przeszłości choćby najwierniej i najjenialniej schwytane, jak to uczynił p. Kaczkowski w Murdelionie, nie stanowią jeszcze całej fizionomii malowanego wieku lub epoki. (D. n.)

Teatr.

Z Warszawy. — Balet i teatra. — Jedną z najprzyjemniejszych zabaw dla Warszawian, są bezwątpienia teatra, których aż dwa w mieście naszém liczymy, to jest Teatr Wielki i Teatr Rozmaitości. Obaj dwa są pod jedną dyrekcyą, oba stanowią jeden tylko skład, złożony ze stu kilkudziesięciu osób. Główną opiekę nad teatrem rozciąga sam JO. Feldmarszałek Xiążę Warszawski Hrabia *Paszkiewicz Erywański*, Namiestnik Królestwa; obowiązki zaś Prezesa dyrekcyi, wykonywa Jenerał Major *Abramowicz*, Administrator Xięstwa Łowickiego, zarządzający pałacami cesarskiemi: Łazienki królewskie i Belweder. PP. *Taglioni* i Jan *Jasiński*, są członkami dyrekcyi czyli Dyrektorami, ten ostatni zajął to miejsce po Borysie *Halpercie*; dawniej zaś te obowiązki sprawował ś. p. L. A. *Dmuszewski*.

Najznakomitsze stanowisko w składzie teatru zajmuje balet. Postanowiony na tej stopie przez pierwotnego Prezesa ś. p. Jenerała Adjutanta J. C. K. Mci. *Rautenstraucha*, nie tylko nie utracił pierwotnego blasku swojego, ale owszem utrzymał i rozwinął takowy w całem znaczeniu słowa. Komuż bowiem znającemu cokolwiek skład baletu *Warszawskiego* obce są imiona pań: *Turczynowicz*, trzymającej palmę pierwszeństwa w gronie naszych tancerek, *Wieluckiej, Stolpe*, albo panien: Karoliny i Anny *Strauss, Gwózdeckiej*, Filipiny *Damse, Karskiej* tych *primadonn* baletu i tylu innych; lub wreszcie PP. *Meuniego, Popiela, Tarnowskich, Owerki* i t. d.

Niema wątpliwości że znajdują się znakomite za granicą solistki które potęgą talentu swojego, na każdej scenie jaśnieją, ale tak dobranego jak tu *Corp de balet* i z tylu razem pięknych i pełnych gracyi dziewic złożonego, śmiało wyrzec możemy nie znajdziemy nigdzie. To też balet u nas jest lubionym od wszystkich. Obok *Divertissement* rozlicznego rodzaju, obok tańców w jednem n. p. akcie streszczonych repertoar teatru naszego, posiada dwu, trzy i cztero-aktowe balety, zajmujące cały wieczór swem przedstawieniem, i zawsze licznie przez publiczność zwiedzane.

Mówiąc o teatrach, musieliśmy zacząć od tego co mamy w nich najpiękniejszem i godnem zazdrości, zatem od baletu. Dyrektorem i głównym kierownikiem tegoż jest P. Filip *Taglioni*; reżyserem zaś pan Roman *Turczynowicz*, a dyrektorem muzyki P. Józef *Stefani*.

Opera jest dwojaka, to jest polska i włoska; w pierwszej z nich odznaczają się panie: *Rywacka i Leśkiewicz*, panny Paulina *Rivoli* i *Repka*, niezbyt dawno przybyła z Pragi czeskiej; oraz PP. *Dobrski, Troszel, Ziółkowski, Matuszyński, Szczepkowski, Müller, Lucas i Wodiczka*; w drugiej zaś mianowicie w czasach ostatnich, panna *Valesi*, nader miła i pełna niepospolitego talentu śpiewaczka (sopran), oraz P. *Ciaffei*, również utalentowany, a nadewszystko posiadający umiejętność śpiewania tenor. Dyrektorem orkiestry dla pierwszej opery jest P. Ig. F. *Dobrzyński*, znakomity muzyk i kompozytor, dla *włoskiej* zaś P. *Quatrini*.

Niepowiemy ażeby w czasach obecnych opera nasza stała nad stopie jak najświetniejszej, ale też trudno zaprzeczyć ażeby jakiekol-

wiek i to jeszcze najznakomitsze zagraniczne dzieło, nie dało się przez skład obecny z dokładnością wykonać.

Takiego wreszcie tenora jak *Dobrski,* nie często się spotyka i na obcej scenie, jest to bowiem i wyborny śpiewak i doskonały zarazem aktor.

Idąc koleją, spotkamy się z komedyą, z tą że tak powiem najgłówniejszą podporą każdej sceny, z tym filarem każdego teatru. Mówiąc prawdę, komedya mianowicie pod względem doboru artystów mężczyzn, jest u nas jak najdzielniej uposażona. Aktorowie bowiem jak: Alojzy *Żółkowski,* Józef *Komorowski* albo *Królikowski,* lub Józef *Rychter,* a już wyliczyliśmy czterech, należą do najznakomitszych talentów; najpierwszy zaś z nich to jest P. *Żółkowski* nawet do genialnych policzonym być musi. Dalej idą *Chomanowski, Panczykowski, Stolpe, Chęciński, Chomiński, Skomorowski, Bogusławski, Majewski, Szymanowski, Swieszewski,* którzy nigdy w wykonaniu swej roli niezawiodą oczekiwań ani autora ani też tłomacza. Wreszcie *Smiałkowski, Giżewski, Bodórkiewicz, Buliński, Boczkowski* i t. d. dopełniają składu artystów. (D. n.)

Rozmaitość.

Najjaśniejszy Pan w dzień urodzin Dostojnej Swej Narzeczonej, ofiarował **Jej** przecudnej piękności bukiet z żywych kwiatów, który ces. ogrodnik z Wiednia do Monachium przywiózł. Jako kolędę w wilią Bożego narodzenia otrzymał **Jego Ces. Mość** portret Dostojnej Narzeczonej odmalowanej na koniu przez sławnych malarzy Adamsa i Piloty w Monachium. Koń w żywym jest biegu i podnosi głowę jakby w oczekiwaniu lub w chęci odgadnienia woli swej pani, która ma na sobie gorsecik ciemno-brunatny i popielaty kapelusz z piórami; w głębi jezioro i zamek.

Narodowego teatru węgierskiego w Peszcie uorganizowano teraz dyrekcyą. Zarządzającemu dotąd teatrem hr. Festetics dodano dwóch spółdyrektorów: pana Simonsicz do zarządu ekonomicznego, barona Reway do zarządu artystycznego. Oprócz tego Jego Cesarzewiczówska Mość Arcyksiążę Albrecht z znakomitych i światłych obywateli mianował komitet składający się z prezydenta barona Augusz i siedmiu członków. W wszystkich ważniejszych sprawach zarządu rozstrzygać ma komitet. Przytem przyjął J. C. Mość ofiarę jedynastu magnatów węgierskich, którzy znaczne złożyli kwoty dla utworzenia funduszu rezerwowego teatralnego.

Przedsięwzięcie wydawania dziennika taniego, w którymby wszyscy znakomitsi pisarze udział wziąć mogli, już w pierwszych trzech dniach po pojawieniu się Nowin okazało się bardzo praktycznem, praktyczniejszem niż spodziewaliśmy się sami. W pierwszych bowiem trzech dniach w *samym Lwowie* dziennik nasz zyskał do *dwiestu prenumeratorów,* liczba w tutejszem dziennikarstwie nie słychana! Z drugiej strony otrzymaliśmy zapewnienia od kilku pisarzów czynnej i stałej pomocy. Tych szanownych pisarzów, których nasze zaproszenie do udziału w tem pismie nie doszło, zapraszamy niniejszem. Za arkusz powieści honorujemy do 25 złr. m. k. Spyta nas zapewnie czytelnik jakim sposobem przy tak taniem pismie honorarya dość znaczne płacić zdołamy? Oto my z naszego przedsięwzięcia szczerze wyspowiadamy się. Wszystkie powieści umieszczane w „Nowinach" wychodzić będą w osobnych tomach których sprzedaż pokryje koszta honoraryów. Dziennik nasz więc skoncentrować może w sobie wszystkie utwory znakomitszych powieściarzów a dojść do tego będzie naszem usilnem staraniem.

Doświadczenia z pługiem parowym. — Wynaleziony przez c. k. kapitana pana Bauer pług parowy zwrócił na siebie uwagę gospodarzy praktycznych. W dobrach Arcyksięcia Albrechta, w Selowicach, zebrało się 28. listopada 1853 kilkunastu gospodarzy znanych. Obecny tamże wynalazca oświadczył najpierw, iż sam uznaje niedostateczność mechanicznej strony pługu, lecz chodzi mu jedynie o to, czy zasada na której oparł swój pomysł jest prawdziwa i do pługa zastósować się da. Obecni uznali jednozgodnie, po uczynionej próbie iż pług parowy dobrze ziemię wyorał i rozbił, iż głębiej nierównie orze, niż pługi dotychczasowe, iż bez przeszkody śród orania obrócić się daje, iż uprawiać nim można pola i ogrody osobliwie gdzie chodzi o głębszą orkę, iż dobrze do robienia kanałów i budowy kolei żelaznych zastosować się da, tam gdzie brak jest rąk, lub gdzie najm jest drogi. Z drugiej strony wyrachowali, iż tego pługa, utrzymanie maszynisty 1 złr. 30 kr., jednego pomocnika 45 kr., wywiezienie na pole 30 kr., procent od kapitału za pług wydanego i reparacye 20 kr., węgiel kamienny 1 złr. 15 kr. m. k.; razem więc dzienna robota tego pługa 4 złr. 20 kr. m. k. kosztuje. Tak jednakowo mechanizm pługa jest jeszcze niedostateczny, iż mało co więcej w dziesięciu godzinach jak 330 kwadratowych sążni wyorać zdoła. Uprawa więc jednego sążnia kosztowałaby $^{78}/_{100}$ kr. m. k. podczas gdy uprawa zwyczajnym pługiem przypada mniej więcej na $^{34}/_{100}$ kr. Wynalazca oświadczył, iż ulepszenia mechanizmu jest rzeczą podrzędną, iż chodzi mu jedynie o praktyczność zasady, a gdy ta uznana została, on ma mocne przekonanie, iż trudności mechaniczne usunąć się dadzą. Co jeźli się sprawdzi będzie ten wynalazek stanowił epokę w rolnictwie.

Najznakomitszem i najpożyteczniejszem **towarzystwem gospodarskiem** jest królewskie stowarzyszenie gospodarzy angielskich, liczące 5,000 członków w samej Anglii i rozrządzające rocznie 10,000 f. s. czyli 100,000 złr. m. k. Utworzone zostało w r. 1838 i jedynym dochodem jego są wkładki członków. Wydaje dziennik i odbywa co tydzień posiedzenia publiczne. Co roku urządza wystawę zwierząt domowych i wystawę narzędzi rolniczych. Godłem towarzystwa jest *Boże miej pług w swej opiece.* Towarzystwo to zaprowadziło i upowszechniło wszędzie dwie bardzo pożyteczne maszyny, jedną do rozrucania gnoju na polu, drugą do przerzedzania turnipsu. Obecnie zwraca głównie swą uwagę na wynalazek zastósowania siły parowej do orania, do żniwiarek, i kośby i t. d. Na przeszłorocznej wystawie w Gloucester puszczonych było w ruch 23 maszyn parowych rolniczych. Jedne wymłacały zboże, drugie rznęły sieczkę, inne gniotły makuchy i bób i t. p. Ciekawy był to bardzo widok. Prezydent towarzystwa lord Ashburton w mowie do zgromadzenia mianej porównał życie gospodarza do życia żeglarza. — Jak żeglarze „rzekł" — walczycie przeciw żywiołom. Nie możecie wprawdzie zapobiedz słocie, ale skutkom ulewy zaradzacie układaniem rur (drainage). Posuchy odwrócić niezdołacie. Ale wy pulweryzujecie waszemi maszynami rolę do takiej głębokości, a pognojem waszym roślinom dodajecie tyle siły, iż posucha nie wywiera szkodliwych skutków. Wprawdzie nie możecie przeszkodzić rozmnażaniu się szkodliwego owadu, ale wy sztucznemi środkami przyśpieszacie tak bardzo wzrost turnipsów, iż z waszym plonem ujść zdołacie przed temi niszczycielami i t. d." — W roku 1854 roczne zgromadzenie towarzystwa odbędzie się w Lincolm w samym środku hrabstwa, które w Anglii co do rolnictwa najwyżej stanęło.

Komitet towarzystwa gosp. galic. nabył na zakład gospodarski, w przeszłym miesiącu od Wgo Hieronima Łodyńskiego wieś Dublany, w obwodzie lwows. wraz z indemnizacyą, za cenę 40,000 złr. z inwentarzem i krescencyą za 44,000; z tego ciężary przy gruncie pozostające wynoszą 13,500 złr. Zaś 30,500 złr. zapłacono gotówką. Z funduszu składkowego zostało jeszcze 360 złr. t. j. oprócz funduszu na szkołę wzorową.

Nowy gatunek lnu i konopi. — Sławny Blum przełożył królowi pruskiemu nową roślinę wschodnio-indyjską nazwaną Böhmeria Denacissima, której włókno długie, mocne i równe przechodzi swą wybornością wszystkie dotąd znane gatunki lnu i konopi. Królewski botaniczny ogród w Berlinie rozpocznie na wiosnę doświadczenia z uprawą tej rośliny.

Wiedeńska gazeta zamieściła sprawozdanie ogólne **o wypadku żniw tegorocznych** w całej Austryi. Galicya w tem sprawozdaniu położoną jest w przecięciu do krajów, w których żniwa były trochę lepsze niż mierne. Jedynie w wschodniej Galicyi dla gradów, ulew i powodzi żniwa do bardzo miernych policzono.

Kreutzzeitung donosi, iż **wywóz** żyta, owsa i spirytusu z Królestwa Polskiego jest wzbroniony.

W Filadelfii w przeszłym roku zaprowadzono **fakultet medyczny** dla nauki kobiet. Profesorów jest dotąd pięciu — z tych dwóch męszczyzn a trzy kobiety. Uczennic jest do 150. —

Znany z naszej sceny polskiej artysta dramatyczny pan *Dawison* członek teatru nadwornego w Wiedniu gdzie miał kontrakt dożywotni z 7500 złr. m. k. rocznej płacy, zażądał uwolnienia zrobiwszy nową ugodę z sceną drezdeńską. Z powodu odmówienia mu dymisyi wpaść miał z taką gwałtownością na zarządcę za kulisami podczas przedstawienia na teatrze, iż dostał kurczu piersiowego i niemógł dokończyć zaczętej roli. Wielki szambelan dworu hr. Lanckoroński, intendant teatrów wydał z powodu nieprzyzwoitego się zachowania pana Dawison dekret, wzbraniający panu Dawison wszelkiego przystępu do teatru nadwornego. Uwolnienia zaś jeszcze nieotrzymał p. Dawison.

Słyszeliśmy iż *zarząd* tutejszej *sceny polskiej* w krótce zmieniony będzie.

Thiers napisał historią Florencyi w 2 tomach a obecnie pisze dzieło o sztukach pięknych.

Łyżwiarz. — Do Wiednia przybył z Holandyi sławny łyżwiarz i zamierza na jednym z stawów tamtejszych wyprawić przedstawienie ślizgania się na łyżwach. Bajeczne opowiadają rzeczy o jego zręczności.

Wieniawscy bracia dają obecnie koncerta w Augsburgu dokąd z Monachium przybyli.

Z sprawy pojedynkowej między francuzkim a amerykańskim posłem w Madrycie donoszą, iż kula, którą pan Soulè pana Turgot trafił w udo dotąd nie mogła być wyjętą.

Camara, sławna tancerka hiszpańska, występująca teraz w Pradze zamierza w tym jeszcze miesiącu przybyć do Lwowa.

Zdradzona miłość. — W Kopenhadze córka znakomitej i zamożnej rodziny uciekła z domu rodzicielskiego przed czterema tygodniami z prywatnym sekretarzem jednego rezydenta przy dworze duńskim i zabrała z sobą wiele kosztowności i znaczną kwotę pieniędzy. W drodze do Liwerpoolu zniknął kochanek, a z nim i wszystkie pieniądze i kosztowności. Opuszczona z rozpaczy skoczyła w morze. Przed tygodniem wydobyto trupa jej z wody niedaleko portu liwerpoolskiego.

Pewien **dowcipniś** zapytał niedawno w towarzystwie dosyć licznem, siedzącego naprzeciw siebie u stołu znakomitego literata zajętego ważną rozmową: „Co rozgranicza rozum od głupoty?" Tą razą stół," — odparł zagadniony i dalej rozmowę prowadził.

Wystawa bydła. — Pewien jegomość prosił przyjaciela, aby go przedstawił panu S. Wszedłszy do salonu uczynił to przyjaciel temi słowy: Przedstawiam panu pana N... który na ostatniej wystawie bydła otrzymał pierwszą nagrodę.

Politycy w kawiarni. — „A co tam słychać? będzie wojna czy pokój?" — Nie wiem jeszcze, bom jeszcze nie czytał dzisiejszego „Czasu."

W roku 1854 przypadają dwa **zaćmienia.** Pierwsze trwać będzie od 1 stycznia do ostatniego czerwca. Drugie od 1 lipca do ostatniegrudnia 1854. Obydwa te zaćmienia widzianemi będą nawet bez szkieł powiększających we wszystkich obwodach Galicyi, po największej części w kieszeniach naszych.

Przyjechali dnia 2. i 3. stycznia do Lwowa:

PP. Bogdanowicz Józef wł. dóbr, z Machnowa. Bogusz Apolinar wł. dóbr, z Bortnik. Brunicki Julian i Józef baronowie i wł. dóbr, z Podhorzec. Czarnorucki Samuel ojc. baz. z Krakowa. Domain Celestin dz. dóbr, ze Swierza. Drzewiecki Józef wł. dóbr, z Rymanowa. Glixelli Juliusz rz. dóbr, z Glinian. Jarymowicz Wincenty ojc. dom. z Żółkwi. Teodor hr. Karnicki wł. dóbr, z Michałowic. Komorowski Piotr z Bilinki. Kunaszewski Władysław wł. dóbr, ze Złoczowa. Lenczewicz Erazm wł. dóbr, z Zadworza. Lewicki Karol gr.-kat. pleban, z Olszanicy. Łoziński Mikołaj wł. dóbr, z Jaryczowa. Maceluch Teodor gr.-kat. pleban, z Dzidziłowa. Malkowski Andrzej pleban, z Jaroszowa. Milewski Stanisław wł. dóbr, z Konniuszek. Obertyński Leopold wł. dóbr, z Stronisbab. Obniski Wiktor wł. dóbr, z Mycyna. Ochocki Władysław wł. dóbr, z Rymanowa. Ośmiałowski Szymon wł dóbr, z Brzeżan. Paluszyński Józef wł. dóbr, z Mokrzan Wielkich. Perelli Wilhelm wł. dóbr, z Arłamowskiej Woli. Rypiński Jan gr.-kat. pleban, ze Złoczowa. Smarzewski Franciszek wł. dóbr, z Tarnopola. Steciak Michał pleban, z Kamienopola. Wankowicz Ignacy pleban, ze Smereka. Wierzchowski Stanisław Dr. med. z Tuczkowa. Winogrodzki Albin wł. dóbr, z Tarnopola. Wiśniewski Ludwik wł. dóbr, z Putiatycz. Zarewicz Władysław wł. dóbr, z Zawadki. Zwolski Jan wł. dóbr, z Bryniej zagórnych.

dnia 4. stycznia do godziny 5 wieczór:

PP. Bal Franc., wł. dóbr, z Tuligłów. Borowski Lud. wł. dóbr, z Krowicy hołod. Gnoiński Aleks. wł. dóbr, z Krasnego. Krajewski Miecz. z Tyrawy. Morawski Konstant wł. dóbr, z Pohorzec. Nowicki Józef mand. z Pachacza. Rylski Eustach wł. dóbr, z Ostrowa. Sokalski Jan mand. z Krakowca. Wiśniewski Tadeusz wł. dóbr, z Sulimowa.

Wyjechali dnia 2. i 3. stycznia ze Lwowa:

PP. Bryliński Józef pleban, do Kłodzienka. Brzozowski Andrzej wł. dóbr, do Zborowa. Cielecki Ludwik wł. dóbr, do Łoziny. Dębicki Wiktor gr.-kat. pleban, do Stanisławowa. Drochojowski Ludwik do Gródka. Jabłonowski Józef wł. dóbr, do Dołhego. Jędrzejowicz Kazimierz wł. dóbr. do Popszawy. Kubicki Jan Nep. wł. dóbr. do Budomirza. Link Franciszek zarz. dóbr, do Komarna. Maceluch Teodor gr,-kat. pleban, do Dziedziłowa. Matkowski Jędrzej pleban do Jaryczowa. Topolnicki Antoni gr.-kat. pleban, do Janczyna. Ujejski Kornel wł. dóbr, do Lubczy. Wankowicz Ignacy pleban, do Smereka. Zajączkowski Kazimirz zarz. dóbr, do Zbaraża.

dnia 4. Stycznia do godziny 5 wieczór:

PP. Górski Jan wł. dóbr, do Stojamiec. Micewski Adam wł. dóbr. do Tuczemp. Micewski Edward wł. dóbr, do Tuczemp. Wojczyński wł. dóbr, do do Tuigłów.

Lwów 4. stycznia. — Na dzisiejszym targu płacono korzec Pszenicy ozimej po 18 złr. 30 kr. do 20 złr. — kr. — Żyta po 14 złr. 30 kr. do 15 złr. 30 kr. — Jęczmienia po 12 złr. — kr. — Owsa po 7 złr. 35 kr. do 8 złr, 15 kr. Grochu po — złr. — kr. do — złr. — kr. Hreczka po 13 złr. 21 kr. do 14 złr. 7 kr. — Ziemniaki po 9 złr. — kr. — Sąg drzdwa bukowego 24 złr. 30 kr. do 26 złr. — kr. Jodłowego po 21 złr. — kr. do 23 złr. — kr. w.w. Centnar siana 2 złr. 21 kr. do 2 złr. 52 kr. — Centnar słomy 1 złr. 30 kr. do 1 złr. 49 kr. m. k.

Kurs lwowski.

Dnia 4. Stycznia.		gotówką				towarem.		
Dukat holenderski . . . . ,	złr.	5	kr.	22	złr.	5	kr.	25.
Dukat cesarski	"	5	"	26	"	5	"	28.
Półimperyał zł. rosyjski . . . . . . -	"	9	"	27	"	9	"	29.
Rubel srebrny rosyjski	"	1	"	49	"	1	"	50.
Talar pruski	"	1	"	41	"	1	"	43.
Polski kurant i pięciozłotówka	"	1	"	21	"	1	"	22.
Galicyjskie listy zastawne za 100 złr. . .	"	90	"	—	"	90	"	15.

Kurs telegraficzny z Wiednią 4. stycznia o 2 g. popołudniu.

Paryż 137. Augsburg 117. Genua — Frankfurt $116\frac{1}{4}$. Hamburg $86\frac{3}{8}$. Liwurno $114\frac{1}{4}$. Londyn 11. 22. Medyolan $114\frac{3}{4}$. Bukareszt — Konstantynopol — Agio duk. ces. — Srebra agio $16\frac{7}{8}$. Pożyczka 5% $93\frac{3}{16}$—$4\frac{1}{2}$ % $81\frac{9}{16}$ Pożyczka lit. B. 5% — Akcye banku 1373. Kolej północna 2320.

Teatr polski: w piątek: *Marnotrawca* komedyoopera, w niedzielę *Noc i poranek* dramat, w środę dnia 11. *Chata wuja Tomasza* dramat po raz pierwszy.

W piątek w sali redutowej próba tańców pod dyrekcyą kapelmistrza p. Kovacsa o godz. 4. wieczór, a w sobotę o godz. $5\frac{1}{2}$ **koncert pianisty p. Mikuli, ucznia Chopina.**

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**